Rok VI. LUTY 1930. Nr. 2.

WYCHOWANIE PRZEDSZKOLNE

CZASOPISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM WYCHOWANIA DZIECI W WIEKU PRZEDSZKOLNYM

★

ORGAN
TOWARZYSTWA WYCHOWANIA PRZEDSZKOLNEGO
WYCHODZI RAZ NA MIESIĄC

WARSZAWA
REDAKCJA I ADMINISTRACJA: ALEJA 3-GO MAJA Nr. 16, m. 6. TELEFON 151-81.
KONTO P. K. O. 12.680.

PRZEDSZKOLE W WILNIE

Zarząd Towarzystwa Wychowania Przedszkolnego podaje do wiadomości Pań Wychowawczyń i osób zainteresowanych, że w roku bieżącym organizuje w Wilnie kurs dokształcający dla Wychowawczyń Przedszkoli w okresie czasu od 22/IV do 30/IV włącznie.

Kurs obejmować będzie: rysunek, wychowanie fizyczne, oraz psychologję dziecka w wieku przedszkolnym, w ilości 50 godzin.

Zgłoszenia i wpisowe w sumie 5 zł. przyjmuje biuro Oddziału Wileńskiego Towarzystwa W. Prz.: Wilno, ul. Św. Anny № 2, p. Józefa Zakrzewska, do dn. 1/IV r. b.

Zapisane uczestniczki korzystać będą z ułatwień mieszkaniowych i z 50% zniżki kolejowej w drodze powrotnej.

DOM I PRZEDSZKOLE.

Pragnąc głębiej przeanalizować na jakich zasadach ma powstać wzajemny stosunek domu i przedszkola, musimy przedewszystkiem ustalić, jakie są wogóle cele i zadania wychowawczyni w przedszkolu. Fachowa wiedza i nawet gruntowne przygotowanie do praktyki szkolnej nie wystarcza. W dalszym ciągu trzeba dążyć do możliwie szerszego pogłębienia swej wiedzy i śledzenia za postępem nauki, pragnąc warsztat swojej pracy utrzymać na poziomie odpowiadającym wymaganiom pedagogiki współczesnej. Jednym ze sprawdzianów i sędzią będzie stosunek dzieci do pracy i ich postępy świadczące o słuszności obranego kierunku. Równoległym i niemniej ważnym czynnikiem w życiu szkolnem jest kwestja wychowania. Nie należy zapominać, że przedszkole pierwsze nawiązuje łącznik pomiędzy społeczeństwem a dzieckiem, jest pierwszą placówką krzewiącą pewne hasła i ideały wychowawcze. Na terenie przedszkola następuje zbliżenie pomiędzy środowiskiem rodzinnem dziecka, a szkołą.

Wzbudzić więc zaufanie rodziców, zapoczątkować współżycie domu i szkoły, zachęcić rodziców do ujednostajnienia linji postępowania, oto jest jeden z donioślejszych obowiązków wychowawczyni w przedszkolu. Świadomość, że wychowanie dziecka może podlegać ocenie objektywnej, że należy je oprzeć na ścisłych badaniach naukowych, coraz głębiej przenika do umysłów ogółu i niejednokrotnie widzimy, jak w wychowaniu domowem chętnie są przyjmowane rady i wskazówki, udzielane przez siły fachowe.

Grutowne wyjaśnienie, jakie jest znaczenie i cel wychowania, oraz jego rozwój historyczny daje Ziemnowicz w „Problemach wychowania współczesnego". Autor tej cennej pracy wyjaśnia, jaką drogą ewolucji i przeobrażeń zależnych od stopnia kultury danego społeczeństwa, hasła i ideały wychowawcze dostosowują się do czasu i potrzeb chwili. Następnie autor wyjaśnia, jakim sposobem wychowanie, będące prawem przynależnem rodzicom, którzy przystosowywali dziecko do życia, przekazując mu doświadczenie starszych pokoleń, zkolei przechodzi różnorodne etapy, a obecnie, opierając się na podstawach naukowych, jak socjologji, biologji oraz psychologji eksperymentalnej, dochodzi w dobie obecnej do deklaracji praw dziecka z 1922 r. Celem wychowania dziecka staje się uspołecznienie, dziecko ma nietylko przejąć materjał nagromadzony przez pokolenia poprzednie, ale i przyczynić się do dalszego rozwoju kultury, ma być tym budowniczym przyszłego życia. W zakres wychowania społecznego doby obecnej wchodzi zbyt dużo zagadnień, aby zadaniom tym mógł podołać dom, wzrasta więc udział szkoły w planowej opiece nad stanem duchowym i fizycznym dziecka, a w chwili obecnej, szkoła nietylko współdziała z rodzicami, lecz niejednokrotnie przejmuje na siebie obowiązki opieki nad dzieckiem. Układ życia społecznego, walka o byt, praca zawodowa matek, oto są również czynniki zwiększające wpływ i znaczenie szkoły.

Rodzice, równolegle z wychowawcą od najwcześniejszych lat dziecka muszą

dążyć do tego, by je przystosować do trudnych warunków życiowych, by je zawczasu wdrożyć do umiejętności i zamiłowania pracy, obudzić instynkty społeczne, oraz umiejętność współżycia z ludźmi.

Szkoła nowa zdaje sobie sprawę z obowiązków, które na nią spadają i zakresu swej pracy nie ogranicza na terenie szkolnym.

Przykładem może posłużyć sprawozdanie z życia szkolnego: „L'école de plein air" w Paryżu. Poradnia, istniejąca przy szkole, wkracza w całokształt trosk i kłopotów całej rodziny wychowanka. Jak zwykle, pierwsze kroki są trudne. Dążenie szkoły do przeprowadzenia w życiu przepisów szkolnych, mających na celu troskę o zdrowie dzieci, jak i wiele innych są poniekąd narzucane rodzicom. Dopiero z biegiem czasu matki, widząc staranną opiekę, którą są otaczane ich dzieci, widząc przeobrażenia, którym dzieci podlegają pod wpływem rad i wskazówek osiągniętych z rozmów z wychowawczynią lub nauczycielką, zmieniając swój stosunek do szkoły. Dzienniczek dziecka, który narazie nie miał żadnej wartości, zczasem staje się jednostką żywą, potrzebne są tu wyniki postępów i linja rozwoju fizycznego i duchowego dziecka.

Łącznik pomiędzy rodzicami a szkołą staje się coraz bliższy. Rodzice nabrali zaufania do kierowniczki szkoły, powstaje moment tworzenia poradni, pracującej równolegle ze szkołą i udzielającej rad i pomocy w różnych ciężkich okolicznościach życiowych. Najwymowniejszym dowodem korzyści osiągniętych jest sprawozdanie L'école de plein air. Statystyka roczna poradni, wykazała, że udzielono 725 porad w szkole, 97 na mieście, 104 rodziny korzystały z pomocy materjalnej; dalej następuje cały szereg porad treści najróżnorodniejszej, naturalnie pomoc lekarska znajduje się na pierwszym planie; organizacja kolonij letnich, umieszczanie dzieci w szkołach specjalnych, odpowiednio do ich zdolności, lub braku takowych. W miarę wzrostu zaufania rodziców rozszerza się działalność poradni, przychodzą więc i z troskami natury czysto osobistej: kłopoty pieniężne ulgi mieszkaniowe, pomoc prawnicza i cały szereg innych, zależnych od okoliczności życiowych.

Takie bliskie współżycie z rodzicami i znajomość środowiska dziecięcego, pomijając względy natury społecznej, jest dużem ułatwieniem dla wychowawcy. Jakże często tak zwane „trudne dzieci" są takiemi wskutek nienormalnych warunków domowych, lub wadliwego postępowania ich rodziców.

Wyniki prac poradni były tak nieoczekiwane i dodatnie, że za przykładem pierwszej szkoły i inne pragną podążyć w tym kierunku.

W chwili obecnej nie możemy jeszcze myśleć o rozwinięciu tak szerokiej akcji. Trzeba więc sobie uświadomić, jakie są możliwości, nie przekraczające sił i czasu wychowawczyni.

Z rozpoczęciem roku szkolnego przychodzą do przedszkola maleństwa, a jednak mają one za sobą cząstkę życia przeżytego. Jedne będą tęskniły do ciepła i serdecznej atmosfery domu, inne były pozbawione normalnych warunków rodzinnych, ale bezwątpienia wszystkie

będą się dobrze czuły w serdecznej atmosferze przedszkola i będzie ona najlepszem podłożem do pracy nad dzieckiem, pobudzenia do życia jego dobrych instynktów, a tłumienia ujemnych. Przy wspólnem przeżywaniu drobnych trosk i radości dziecinnych, nie tylko szkolnych lecz i domowych, rodzi się w dziecku, a również i w rodzicach zaufanie do wychowawczyni, do metod wychowawczych przez nią stosowanych, oraz do jej wymagań w stosunku do domu. Na pierwszym planie są zwykle przepisy natury higjenicznej, w których przestrzeganiu wychowawczyni powinna być najzupełniej bezwzględną.

Przeniesione z przedszkola do domu przesiąkają one powoli w tryb życia nie tylko dziecka, uczęszczającego do przedszkola, lecz i całej rodziny. W swych rozmowach z dziećmi i rodzicami powinna wychowawczyni zapoznać się z ich życiem domowem, a poznawszy wszelkie braki i usterki, omawiając je z matkami, zachęcać do przeprowadzenia potrzebnych zmian i reform. Nie trzeba żałować czasu na rozmowę z rodzicami, możność poznania środowiska dziecka ułatwia pracę w wielu razach. Jeszcze celowsze będzie osobiste odwiedzanie domu swego ucznia, szczególnie w tym wypadku, gdy natura jego nastręcza nam więcej trudności, lub gdy metody wychowawcze rodziców są w zupełnej rozbieżności z postępowaniem przedszkola. Uzgodnienie więc linji postępowania niejednokrotnie może nastąpić pod wpływem odwiedzin wychowawczyni.

Traktowanie indywidualne dziecka jest nieodzowne w takich warunkach, nie tylko dobro całej klasy, lecz i poszczególne jednostki trzeba mieć na względzie. Daje to możność żywszego zbliżenia z rodzicami, którzy zawsze będą wdzięczni za serce i życzliwość okazaną ich dziecku, przyczyni się to w dużej mierze do wytworzenia miłej i serdecznej atmosfery pomiędzy domem a przedszkolem.

Następnie pamiętajmy, że rodzice chętnie biorą udział w życiu szkolnem. Cieszy ich dowód postępów osiągniętych przez dzieci. A więc urządzanie zebrań rodzicielskich, wystaw robót dziecięcych, które najlepiej informują o przebiegu prac i o postępach dzieci, uroczystości szkolne, na które rodzice są zapraszani, wszystko to ma na celu zaznajomienie rodziców z zamierzaniami i kierunkiem pracy przedszkola, które ma na względzie dobro dziecka i ułatwienie mu życia w późniejszym okresie szkolnym.

Otóż obudzenie tej wiary i zaufania należy może do trudniejszych obowiązków wychowawczyni, której niejednokrotnie serce i intuicja muszą przyjść z pomocą przy obraniu linji postępowania, odpowiadającej potrzebom danego środowiska.

H. Girtlerowa.

W SPRAWIE WALKI Z BŁONICĄ.

W miarę rozwoju medycyny zapobiegawczej zmienił się zasadniczo stosunek do błonicy czyli dyfterji. Doniedawna stanowisko nasze w stosunku do błonicy było bierne. Izolacja chorych, kwarantanna kilkutygodniowa rekonwalescentów oraz uodparnianie surowicą przeciwbłoniczą.

Zastrzyk surowicy przeciwbłoniczej zdrowemu osobnikowi dostarcza pewną ilość gotowych przeciwciał, czyli ciał obronnych przeciw jadom zarazka. Odporność, uzyskana tą drogą, jest bardzo nietrwała, a odnawianie jej jest niemożliwe, gdyż ponowne zastrzykiwanie surowicy wywołuje niepożądane powikłania.

Co się tyczy kwarantanny ozdrowieńców po błonicy, to często jest ona niecelowa, gdyż nosicielstwo zarazków trwa niekiedy bardzo długo i trudne jest do zwalczenia.

Surowica przeciwbłonicza jest potężną bronią w rękach lekarza w walce z dyfterją, jako chorobą. W ostatnich 35 latach śmiertelność na błonicę zmniejszyła się dziesięciokrotnie w stosunku do lat poprzednich. Nie zmieniło się natomiast nasilenie epidemji błonicy. Jak wykazują statystyki, liczba zachorowań na dyfterję jest nadal duża, a co pewien, kilkunastoletni okres czasu obserwujemy nasilanie się epidemji. Jednocześnie pojawiają się niezmiernie ciężkie przypadki błonicy, w których efekt leczniczy surowicy jest bardzo niedostateczny.

W niektórych państwach wzrost liczby przypadków błonicy w ciągu dwóch ostatnich lat przedstawia się jak następuje:

we Francji w r.	1923	zarej.	11000	prz.	błonicy
w r.	1928	„	19000	„	„
w Czechach „	1923	„	3000	„	„
„	1928	„	12000	„	„
w Polsce „	1923	„	3500	„	„
„	1928	„	10500	„	„

Śmiertelność z powodu błonicy w ostatnich latach zwiększa się zastraszająco.

W Berlinie w roku 1928 na 6.000 przypadków zachorowań zanotowano 550 zgonów.

W Warszawie w roku 1928 na 10500 przypadków błonicy zarejestrowano 850 zgonów.

Częstość przypadków ciężkich, toksycznych, w których surowica należycie nie działa, zmusza do przejścia ze stanowiska biernego do walki czynnej z błonicą.

Dyfterja wywołana jest przez zarazek, który, umiejscawiając się w gardzieli, powoduje u osobnika wrażliwego powstanie nalotów, stanu zapalnego, który nazywamy anginą. Naloty mogą zajmować znaczną przestrzeń, wytwarzać błony w krtani, powodując t. zw. krup. Prócz sprawy chorobowej, miejscowej, zarazek dyfterji zatruwa organizm wydzielanemi jadami, toksynami. Jedynie ustrój, posiadający ciała obronne, przeciwciała, czyli antytoksyny, zdolny jest do skutecznej walki z dyfterją. Osobnikowi choremu dostarczamy przeciwciał przez zastrzyk surowicy antytoksycznej, przeciwbłoniczej.

Czynna walka z błonicą polega na dążeniu do zmuszenia ustroju do samodzielnego wyrobienia przeciwciał.

Jest rzeczą wiadomą, iż wrażliwymi na dyfterję są ludzie nieodporni, którzy nie posiadają przeciwciał przeciwbłoniczych we krwi. Z drugiej zaś strony wiemy, że ozdrowieńcy po dyfterji posiadają we krwi przeciwciała, które wytworzyły się w ustroju pod wpływem działania toksyny błoniczej. Z tego wynika, że w celu uodpornienia ustroju musimy wprowadzić doń toksynę.

Profesor Ramon zauważył, że toksyna błonicza pod wpływem formaliny i ciepła traci własności toksyczne, zachowując zdolność wywoływania odporności i nie wywołując żadnych powikłań w ustroju szczepionych.

Szczepienia ochronne zmienioną toksyną Ramona, t. zw. anatoksyną, należy przeprowadzać tylko u tych dzieci, u których poprzednio stwierdzono wrażliwość na błonicę.

Przez wykonanie doskórnej próby na wrażliwość określamy, czy dany osobnik jest wrażliwy, to znaczy, nie posiada w ustroju przeciwciał.

Dzieci, wrażliwe na błonicę, poddajemy szczepieniu anatoksyną. W tym celu zastrzykujemy ją trzykrotnie w określonej dawce i w pewnych, oznaczonych odstępach czasu.

Dotychczasowe wyniki szczepień są niezwykle zachęcające. Odsetek uodpornionych powyższą metodą dzieci dochodzi do 80 — 90 procent. Odporność zachowuje się bardzo długo tak, że niema potrzeby powtarzania szczepień po upływie pewnego czasu. W tych przypadkach, gdy, pomimo szczepienia, dziecko zachorowuje na błonicę, przebieg jej jest zwykle bardzo łagodny. Akcja szczepień ochronnych przeciw błonicy w związku z szerzącą się epidemją zyskuje na znaczeniu.

Ostatnio pojawił się okólnik Departamentu Służby Zdrowia Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, polecający przeprowadzić szczepienie w przedszkolach, szkołach i ochronkach.

Największe znaczenie posiadają szczepienia dla przedszkoli, ze względu na wiek dzieci i największą w tym okresie życia śmiertelność.

Zadaniem wychowawców i lekarzy jest skłonić wszystkich rodziców do przeprowadzenia szczepień, gdyż dotychczas niema ustawy o przymusowem uodparnianiu.

Dobrze przeprowadzona akcja szczepienna niewątpliwie korzystnie wpłynie na zmniejszenie się epidemji błonicy i uratuje niejedno życie dziecka.

Dr. med. Paweł Baumritter.

PRACA NAD ŚPIEWEM DZIECI MAŁO UMUZYKALNIONYCH

Już kilka lat temu, zabierając po raz pierwszy głos w sprawach metodycznych śpiewu w przedszkolu na szpaltach „Wychowania przedszkolnego“, podkreślałam konieczność przerabiania z dziećmi małemi rzeczy jak najłatwiejszych, prymitywnych, operowania w samym początku minimalnym materjałem dźwiękowym w postaci piosenek i pewnych ćwiczeń. Od tego czasu ten mój

pogląd zasadniczy nie uległ zmianie. Przeciwnie, ugruntował się on jeszcze mocniej przy ciągłem stykaniu się ze sprawami przedszkolnemi, dającemi możność zebrania licznych obserwacyj i spostrzeżeń. Oczywiste jest dla osób, które zapatrują się na rzecz racjonalnie, że dzieci młodsze nie powinny śpiewać piosenek za długich i za trudnych, bo nie mogą wykonać ich czysto ani rytmicznie, stanowczo więcej przynosi im to szkody, aniżeli korzyści. Jednak, pomimo wszystko, w wielu przedszkolach robi się po dawnemu, dzieci śpiewają rzeczy całkiem dla siebie nieodpowiednie. Nieraz też wychowawczyni, mając gromadkę niebardzo zdolną, poprostu wpada w rozpacz; widząc, jak nic nie może z nią osiągnąć, chociaż śpiewa z dziećmi dużo i wybiera piosenki ładne. I nie osiągnie nigdy w sposób utarty, dotąd praktykowany rezultatu, albowiem niepodobna żądać, by dzieci wykonały sprawnie to, co przechodzi zakres słuchu ich i głosu. Byłoby bardzo pożądane, żeby panie wychowawczynie zainteresowały się trochę śpiewem w szkołach; zobaczyłyby, może ku wielkiemu swemu zdziwieniu, od jak łatwych piosenek rozpoczyna się w oddziale pierwszym (naturalnie tam, gdzie nauczyciel zna się na rzeczy i postępuje zgodnie z duchem nowych metod). Stąd logiczny byłby wniosek, że w przedszkolu poziom śpiewu nie może być chyba trudniejszy, aniżeli w szkole. I zobaczyłyby, jak wolno, krok za krokiem, opracowuje się materjał nauczania, jak niewiele go przerabia się na początku, i jak doskonałe, zadziwiające nierz bywają potem rezultaty. Stąd znów wniosek, że właśnie powolne posuwanie się w początkach gwarantuje szybkie postępy w okresie późniejszym.

Opierając się na wytycznych powyższych, skreślę trochę wskazówek dla wychowawczyń, pracujących z dziećmi młodszemi lub mało zdolnemi (nieraz bywa jednocześnie i jedno, i drugie).

U większości dzieci 4-o, 5-o letnich głos zupełnie jeszcze jest niewyrobiony, mają one parę tonów, i to o charakterze mówionym raczej, gdy śpiewają, nie robi to wcale wrażenia śpiewu. Ciekawe jest przysłuchanie się takiej gromadce „śpiewającej": dzieci chętnie podchwytują słowa piosenki, śpiewanej przez wychowawczynię, otwierają buzie, są przekonane, że śpiewają tak samo, jak i ich pani; tymczasem przygodny słuchacz ma wrażenie, że zaledwie parę dźwięków, istotnie śpiewnych (dzieci zdolniejsze) odcina się na tle głosów właściwie mówionych. Nie znaczy to wcale, by te same dzieci nie miały za kilka miesięcy, za rok śpiewać już w istotnem znaczeniu tego słowa. Nie można tylko uczyć je piosenek, mających tony wyższe i niższe, których dzieci w swym głosie nie wykazują jeszcze absolutnie w danym czasie; te tony rozwiną się dopiero stopniowo przez racjonalne ćwiczenie tego, co już jest. Tony pierwotne, z początku jakieś nieokreślone, ni to śpiewane, ni to mówione, znajdują się u dziecka w skali średniej — mniej więcej fa, sol, la, si pierwszej oktawy. I na tych właśnie dźwiękach z początku trzeba śpiewać. Ponieważ jednak nie mamy narazie takich piosenek dla przedszkoli, które obracałyby się w zakresie dwóch — trzech stopni, musimy tymczasem radzić sobie inaczej.

Wychowawczyniom, więcej muzycznie wykształconym i obdarzonym choćby minimalnym zmysłem twórczym, poradzę sposób następujący. Oto można układać krótkie zdania, których treścią będą przedmioty i zdarzenia najbliższe małemu dziecku, i śpiewać je na paru stopniach z jak najprostszym rytmem. Odległości — jedynie łatwe słuchowo i głosowo dla dzieci — pryma, sekunda, tercja, kwarta, kwinta. Dla przykładu podaję poniżej kilka takich zdań, z wyszczególnieniem nazw dźwięków i wartości. Najlepiej odrazu przenieść to, co przytaczam na papier nutowy z podpisaniem słów.

1. Hop, hop na koniku na jednym tonie sol lub la, wartości — dwie ćwierciowe, cztery ósemki. 2. Kotek Jadzi ślicznie mruczy, fa fa la la fa la fa fa, wartości — cztery ósemki, cztery ćwierciowe. 3. Trąbka gra, tra ta ta, la la mi la la mi, wartości — dwie ósemki, ćwierciowe, dwie ósemki, ćwierciowe. 4. Dzieci ładnie w piłkę grają, podrzucają i chwytają sol, sol si si la la sol sol, same ósemki, to samo powtórzone. 5. Pada śnieżek, pada, będzie sanna i ślizgawka. fa fa si z bemolem dwa razy la fa, wartości — cztery ósemki, dwie ćwierciowe, to samo drugi raz z samemi ósemkami. 6. Stańmy wkoło, zatańczmy, zaśpiewajmy wesoło, mi, sol z krzyżykiem si si, sol z krzyżykiem dwa razy, mi, wartości — dwie ósemki, — pięć ćwierciowych, to samo drugi raz.

Osobom, mniej dowierzającym siłom własnym, polecę Piaska „Nauka śpiewu, oparta na trójdźwięku do mi sol" (zresztą podręcznik ten przyda się — wszystkim wychowawczyniom). Książka ta zawiera moc zdań piosenkowych w tym rodzaju, co przykłady powyższe. Trzeba tylko transponować te malutkie piosenki, to znaczy śpiewać o stopień lub dwa wyżej, ponieważ tam ciągle trafia się dolne do, jako w podręczniku szkolnym, dla dzieci zaś w wieku przedszkolnym tony niskie nie są wskazane, jako męczące, nie należy niżej śpiewać, niż re pod pierwszą. Jestem pewna, że takie metody napotkają pewien opór ze strony niektórych osób, przyzwyczajonych do tego, że dzieciom każdą piosenkę można dać, aby ładna była. „Co to za piosenka! Krótkie to, jednostajne, melodji żadnej, niema wiersza, czyż to może podobać się dziecku? — Tak powiedzą niektórzy. Na to odpowiem: 1. Inna rzecz zainteresuje dziecko, inna dorosłego, tu upodobania są nieraz wręcz odmienne. Poczucie piękna u dziecka jest naogół bardzo prymitywne, poczucia formy jeszcze niema. To pociąga, co bawi, co jest zrozumiałe i nie wymaga zbytniego wysiłku. 2. Te zdania piosenkowe były już przeze mnie wypróbowane na dzieciach niejednokrotnie i osiągnęły efekt — szczerą radość dzieci i duży wpływ na postępy głosowe i słuchowe. Były to dzieci 4-o i 5-cioletnie. Ułożyłam dla nich na poczekaniu zdanie „Jedzie Jaś na koniku" na odległości tercji. Tak im to się podobało (tem bardziej, że był właśnie Jaś między niemi), że chciały powtarzać bez końca, wyszły od nas śpiewając, zaśpiewały swojej pani, a następnym razem, jak tylko do nas przyszły, dopominały się „o Jasia".

Omówimy teraz sposób przeprowadzania tych ćwiczeń.

(D. c. n.). *Ryta Gnus.*

W PRZYCHODNI.

— Czegóż pani od niego chce, pani J.?

Mały, drobny chłopaczek, przezroczyście blady, o dużych czarnych oczach patrzy na mnie z ufnością i opiera rączkę na mem kolanie. Mimowoli go przygarniam i gładzę ciemną czuprynkę.

— Cóż on nabroił, że pani aż z Żoliborza przyjechała.

— A bo mnie, proszę pani doktór, przysłała pani wizytatorka. Pani kierowniczka się poskarżyła, że Janek lubi „ruszyć", w szkole siedzi i zagapia się, to powiedziała, żebym tu przyjechała, to go pani doktór wyleczy.

— Wyleczę... tak odrazu?

No, zobaczymy — co się da zrobić.

— A oddawna tak bierze?

— Jak miał 4 lata, to kradł gwoździe i raz złapał młotek. Strasznie lubił się bawić w mechanikę. Później kradł ojcu papier i nożyczki.

A od 3 miesięcy, jak chodzi do szkoły — zabiera dzieciom kredki, ołówki, a raz nawet (głos nabiera tajemniczej grozy) skradł 10 groszy jednemu chłopczykowi.

— Istotnie straszne!

No, a czy Janek był w przedszkolu?

— Nie był, bo ciągle przecież chorował. W zeszłym roku na tyfus kilka miesięcy. Zresztą, mój mąż mówi, że w przedszkolu to się dziecko tylko rozbawia, że lepiej go odrazu do szkoły oddać i krótko trzymać.

— Tak. A co pani robi, gdy Janek bierze?

— Staramy się oddziaływać.

— ?

— Ja tłumaczę po dobremu, pani w szkole też i przywstydza go, a ojciec, wiadomo, bije?

— Mocno bije?

Mimowoli przytulam mocniej wątłego chłopczynę.

Ciche westchnienie.

— Mocno, to człowiek z charakterem. Bardzo go gniewa, że Janek bierze. Sam jest bardzo uczciwy.

— A czy Janek kłamie też?

— A tak, zapomniałam pani powiedzieć. To mnie tak martwi! Ciągle coś wymyśla, opowiada nieprawdziwe historje, coś buduje, majstruje, jakieś domy, aeroplany, a na lekcji się zagapi i siedzi jakby nie do niego Pani mówiła.

Janek stoi z oczami utkwionemi wdal, jakby nie o nim była mowa.

— Janku, wziąłeś 10 groszy?

— Tak.

— Dlaczego, kochanie.

— Bo chciałem mieć.

— Ale poco, dziecko?

— Chciałem kupić taki papierek, co, jak się kładzie do wody, to odbija?

— A dlaczego nie poprosiłeś mamusi?

— Boby nie kupiła?

— A tatusia?

— Tata bije.

Mała twarzyczka zacina się w wyrazie cierpienia.

— A czy wolno brać, Janku?

— Wolno, bo on miał, a ja nie miałem jeszcze.

— A gdyby tobie, Janku, kolega zabrał?

— To onby miał.

Śmiejemy się z matką z rozumowania Janka.

Tłumaczę, że dziecko, obdarzone dużą fantazją, nie kłamie świadomie, lecz stale coś obmyśla, przetwarza, jest pochłonięte swą pracą twórczą tak dalece, że się na lekcji zagapia.

Kiedyś przyniósł mały płatowiec własnego pomysłu: papier, klej i gwoździk „skradł".

Ileż wysiłku i pracy moralnej kosztowało to dziecko, zanim doszedł do upragnionego celu! Jak długo musiały małe rączki kleić i wycinać i dopasowywać — żeby tak zręcznie wszystko wyszło. Zamiast pochwały za udaną pracę pani w szkole się gniewała, mamusia wykrzyczała Janka, a ojciec go zbił za ściąganie.

A dlaczego ściąga? Bo jest jeszcze mały i nie wie, co to poczucie własności, a tak bardzo pragnie mieć! A do matki pójść nie może, bo wie, że to niecelowe, a do ojca pójść się boi.

Więc zamiast krzyczeć na Janka i bić małe dziecko — lepiej wyznaczyć mu tygodniową pensję i nauczyć, jak ma się z pieniędzmi obchodzić: że za 50 gr. można kupić tyle gwoździków, a tyle papieru, lub ołówek, kredkę, albo czekoladkę. Wtedy nie będzie brał tych kredek, ani zamieniał śniadania ku oburzeniu matki — bo sobie pragnienie jabłka, lub czekoladki sam zaspokoi.

Mówię długo, tłumaczę, perswaduję.

— Janku, chcesz dostać tygodniową pensję — żebyś ją mógł schować i kupić sobie, co ci będzie potrzebne.

Wymowny ruch głową. Janek kategorycznie zaprzecza.

— Nie chcem. Jak tatuś zobaczy, że mam grosiki, to i tak zabierze i jeszcze mnie zbije. Nie chcem.

Dr. Rozenblum.

W NAZARECIE.

Rok za rokiem upływał w cichym domku nazaretańskim, spokojnie, pracowicie, szczęśliwie.

Z małego Dzieciątka wyrósł już spory. Chłopczyk i z dniem każdym więcej radości sprawiał ukochanej swej Matce i dobremu Opiekunowi Św. Józefowi.

Przypatrzmy się, jak żyje Jezus, ten jasny i pogodny zawsze chłopczyk.

Żyje w prostocie największej. W mieszkaniu Świętej Rodziny nie znajdziecie nic zbytkownego. Pod ścianą tapczan drewniany, przykryty skórą — to posłanie Jezusa. Stół prosty na środku, — to Jego miejsce posiłku, a święte księgi do modlitwy i narzędzia do pracy — to największe skarby Świętej Rodziny.

Gdy słońce wschodzi na niebie — Jezus wstaje raźno z posłania i myślą i sercem biegnie do Ojca swego w niebiesiech.

Zanim Matka ukochana wstanie, Jezus biegnie Ją wyręczyć. Trzeba przynieść wody w duże gliniane dzbany, więc idzie do studni za miasto. Daleko jest wprawdzie, ale rano tak chłodno, przyjemnie, po drodze spotyka się znajomych i chłopcy idą często razem, rozmawiając ze sobą.

Ruch się już zaczyna w miasteczku: wieśniacy prowadzą osiołki, obładowa-

ne koszami, wiozą jarzyny i owoce do miasta, czasem przyśpiewują sobie, czasem się kłócą.

W domu tymczasem już sprzątnięto — zaczyna się wspólna modlitwa i śniadanie, przyrządzone rękami Marji; jedzą w milczeniu, bo śpieszno im do pracy.

Święty Józef rozkłada swój warsztat ciesielski przed domem, a oczy Jego biegną za Chłopcem.

Jezus przychodzi pracować razem ze swym opiekunem, trochę się tem bawi, wszak jest jeszcze dzieckiem, więcej jednak myśli o tem, żeby pomagać i uczy się gorliwie ciesielki.

Zmęczony — biegnie się pobawić z chłopcami, albo siada cichutko przed domem i patrzy.

Rozumne, spokojne oczy Dziecka biegną wdal, myśl pracuje... We wszystkiem, na co spojrzy wszędzie widzi Jezus laskawe rządy Ojca i tylko czasem, gdy zło jakie spostrzeże, oczy chłopięce pokrywa smutek i ból. Tyle cierpień sprowadza zło na świecie, dlaczego ludzie tego nie chcą zrozumieć.

Zamyśla się Jezus i twarz Jego staje się poważna.

Jezus wie, że jak dorośnie będzie ludziom mówił o Bogu, ale teraz, póki jest mały, może się tylko za nich modlić.

Marja Kączkowska.

TEMATY DO ROZMÓW ZIMOWYCH.

I. Polecamy dzieciom poprzynosić pocztówki z widokami zimy; wychowawczyni również gromadzi obrazki z pism świątecznych i razem z dziećmi wszystkie obrazki i pocztówki zawiesza na ścianie. Na dużych tablicach szkolnych mamy również narysowane odpowiednie obrazy.

Dzieci przyglądają się obrazkom, każde ma coś do powiedzenia. Obrazki wywołują wspomnienia i dzieci dopełniają opowiadania ze swoich własnych przeżyć i obserwacyj.

Tu nasuwa się rozmowa o porze roku i o miesiącach, które ubierają ziemię w białą sukienkę.

Zagadka: Jesteśmy małe gwiazdeczki białe, tańczymy, kręcimy się w powietrzu, a potem spadamy na ziemię. Co to?

Na zakończenie wychowawczyni czyta dzieciom „Zosia w krainie śnieżek" Pudłowskiego i ogląda z niemi ilustracje.

II. Lód. Poprzedniego dnia polecamy dzieciom, by napełniły talerz lub garnuszek wodą i wystawiły za okno.

Nazajutrz wnosimy garnuszek do pokoju, wstawiamy na chwilę do większego naczynia z ciepłą wodą i wyrzucamy zamarzniętą bryłę na stół (przykryty ceratą). Dzieci widziały, jak najpierw lód trzymał się mocno naczynia, jak z pod spodu zbiera się woda i jak po wyrzuceniu bryła miała kształt garnuszka. Czynności te poprzedzamy pytaniami: kto zamienił wodę w lód, dlaczego tak mocno trzyma się bryła ścianek, skąd się wzięła woda pod lodem i t. p.

Własności lodu. W jaki sposób zmieniła się nasza woda od wczoraj,

czem się stała? (bryłą). Probują młotkiem rozbijać na kawałki. Twarda. Ścisnąć kawałek lodu w ręku — brzegi kłują. Potrzymać jakiś czas w ręku — rozpuszcza się. Czego doznajemy? Zimna.

Wymienić miejsce, gdzie możemy lód widzieć? (w rzece, jeziorze, stawie, kałuży, rynsztokach, w kadzi i t. p.). Może ktoś widział wóz, naładowany lodem? Skąd go się bierze? Jeśli kto widział rąbanie lodu w rzece — niech opowie, jak to było?

Kto z was widział, jak teraz wygląda nasza rzeka? Czy odrazu była pokryta grubą warstwą lodu? (z początku rzeki pokrywają się cienką warstwą lodu — powiadają, że rzeki stanęły, — dopiero później, gdy mrozy trwają dłużej, skorupa lodowa staje się tak grubą, że tworzy jakby most, po którym można bezpiecznie chodzić, jeździć i wozić ciężary). Wziąć w dwa palce kawałek lodu — ucieka, wyślizguje się. Czego doświadczamy, chodząc po lodzie? że jest śliski; nogi się ślizgają, można się ślizgać. Niech dzieci opowiedzą, gdzie się ślizgają, czy które jeździ na łyżwach.

Czy wiedzą, co to jest: ślizgawica i czy nie słyszały o jakich wypadkach pośliźnięcia się.

III. *Mróz.* (Rozmowa odbywa się w dzień mroźny).

— Kilkoro dzieci płakało, przychodząc dziś rano, czemu? Kto je skrzywdził? Mróz. Miały czerwone policzki, zmarznięte rączki, skostniałe nóżki, nie mogły iść prędko. Co powiedzą starsze dzieci? jak to było z tym mrozem? szczypał w nos, w uszy, w policzki. — Jak sobie radziły?

Wypadki odziębienia. Dlatego też śpiewamy: „Hu, hu! ha! nasza zima zła". Co zrobił mróz w mieszkaniu? Okna są zamarznięte, nieprzezroczyste. Mróz porysował na szybach piękne kwiaty i liście.

W ogrodzie i na ulicy. Wychowawczyni poleca dzieciom poprzedniego dnia, by zajrzały do ogrodu. Drzewa, krzaki i trawy są jakby białym proszkiem posypane, szronem, rośliny zeszłoroczne poczerniały i stoją sztywne, zmarznięte. Jak ziemia wygląda? Twarda, skamieniała, nie można wykopać dołu, łatwo złamać szpadel, albo kij. Całe życie w ogrodzie zamarło.

Na ulicy? niema błota, wszędzie jest czysto, sucho, obuwie nie jest zawalane. Często wiszą sople na dachach.

Od dziś będziecie mi zawsze mówili, co się zmieniło na dworze, czy się mróz zwiększył, czy zmniejszył, czy śniegu przybyło, czy może odwilż przyszła.

Przeczytać dzieciom raz jeszcze „Zosia w krainie śnieżek".

IV. *Zabawy zimowe.* W dzień słoneczny i lekko mroźny pożądany jest spacer z dziećmi. Przy tej sposobności zwrócimy uwagę na zaśnieżone przestrzenie, niepokalaną białość śniegu, iskrzący się śnieg na słońcu, na ślady na śniegu, wygląd drzew i t. p.

Jeżeli spacer odbywa się w mieście — zaprowadzić dzieci na ślizgawkę lub też na miejsce, gdzie zjeżdżają na saneczkach. Tam zwracamy uwagę dzieci na urządzenie owych miejsc zabaw i na sposoby, jakich używają dzieci przy łyżwowaniu i saneczkowaniu. Bardzo pożądany jest czynny udział dzieci w sportach, szczególnie w sanecz-

kowaniu. Po powrocie wychowawczyni proponuje, by dzieci odtworzyły w materjale dowolnie obranym, to co widziały na spacerze. Jedne zabrały się do rysunku, większość do budownictwa. Niedługo stanęła ślizgawka, otoczona parkanem, brama, budka do kasy, barjerki, ławki. Inne dzieci budowały sztuczne górki, z których mają zjeżdżać sanki.

Wychowawczyni kolejno podchodzi do dzieci i nawiązuje rozmowę:

— Poco tyle ławek stoi dokoła ślizgawki? Czy wy siadacie kiedy? Słusznie, dobry łyżwiarz wypoczywa stojąc. Kogo widziały siedzącego na ławkach? Na jednej siedziała pani, która przyprowadziła synka na ślizgawkę. Na drugiej jakiś starszy pan; bo małe dzieci nie chodzą same, zawsze pod opieką starszych. Kto z wami chodzi na spacer, czy na saneczki?

Teraz trzeba zaludnić miejsce zabaw.

Z kolorowego i białego papieru okładkowego dzieci wycinają lalki i sanki. „Łyżwiarzy" umocowują na podstawkach z tektury lub gliny i ustawiają na „ślizgawce". Posuwają pojedyńczo, parami, trójkami, czwórkami. W tym czasie wychowawczyni śpiewa dzieciom:

„Równo, równo, jak po stole,
Na łyżewkach wdal,
Choć wyskoczy guz na czole,
Nie będzie mi żal".

W innem miejscu lalki zjeżdżają na saneczkach. Przy tej sposobności dzieci opowiadają o wypadkach, jakie mogą się zdarzyć przy saneczkowaniu, lub na ślizgawce. Widziałam, jak dwóch chłopców goniło się na lodzie. Wtem jeden z nich najechał na jakiegoś pana i przewrócił się. Ale upadek był bardzo nieszczęśliwy, bo chłopiec zwichnął nogę.

Biedak podnieść się nie mógł, dopiero jacyś panowie zabrali go i zawieźli do domu. Tam wezwali lekarza i ten powiedział, że chłopiec ma nogę zwichniętą. Okropnie chłopiec płakał, bo noga straszliwie bolała. Kuracja długo trwała. Przeleżał biedak w łóżku do wiosny.

No, ale niewielu z was jeździ na łyżwach, łatwiej jest saneczkować. Rozmowa o tem, kto ma jakie sanki, gdzie saneczkuje, gdzie jest większa górka, czy często się przewracają? i t. p.

M. Weryho.

Zagadka.

Pani pierze rozpuściła
Całą ziemię otuliła.

JEMIOŁA.

Dzieci, mieszkające na wsi nieraz widzą na ogołoconych z liści topolach, lipach, brzozach i na sosnach zielone krzaki jemioły.

Zauważywszy je, chcą się dowiedzieć, co to za „dziwo" wyrasta gdzieś wysoko między konarami.

O ile same zwrócą się do wychowawczyni z zapytaniem, o ile samorzutnie się tem zainteresują, można a nawet trzeba ten moment wykorzystać.

Często w czasie zimowego rąbania lasów widać jemiołę na ściętych drzewach. Jeżeli tylko wychowawczyni może zaprowadzić dzieci do wskazanego przez jedno z nich lub przez grupę mal-

ców „okazu", to powinna skorzystać ze sposobności i nie starać się o oddzielne gałązki jemioły, a właśnie obejrzeć ją

z dziećmi w całości, tak jak ona „naprawdę" żyje na tem drzewie-żywicielu.

Dzieci zwrócą wtedy uwagę na jej skórzaste, grube, jasno-zielone liście, zdziwią się, że nie opadły, ale jednocześnie zobaczą w pobliżu także zielone, twarde listki borówek, czarnych jagód i może nawet jakieś samodzielne wnioski stąd wyciągną. Jeszcze bardziej, niż liście zaciekawią je białawe kulki owoców — jagód z lepkiemi kleistemi nasionami, zupełnie świeże, bo dopiero w zimie dojrzałe. Co to za przysmak w czasie zimowego głodu dla naszych biednych ptaszków!

Najbardziej je lubi śliczna czubata jemiołuszka, która do nas właśnie w zimie w gościnę przylatuje, uważając, że tu jest bardzo ciepło i nie tak głodno, jak w jej dalekim zimnym kraju rodzinnym. (Obrazek z jemiołuszką dzieci zobaczą w przedszkolu i tam też lepiej niż na mrozie dowiedzą się o jej zwyczajach).

O ile drwale pracują, wychowawczyni poprosi o odrąbanie jemioły ze sporym kawałkiem drzewa, na którym rośnie i nie chcąc zbyt długo stać z dziećmi na mrozie zabierze ten, w ich obecności zdobyty okaz do przedszkola.

Tylko wtedy, gdy dzieci same zobaczą jak jemioła wrasta w drzewo, mogą zrozumieć, że nie z ziemi tak, jak inne rośliny a właśnie z tego drzewa-żywiciela czerpie soki i jego kosztem żyje.

A jakim sposobem się na to drzewo tak nieraz wysoko dostaje?

Tu mówimy o jemiołuszce i wogóle o ptakach, zjadających smaczne mięsiste owoce jemioły. Lepkie kleiste nasionko nie jest dobre do jedzenia, to też ptaki go nie lubią i starają się zrzucić z dzioba, do którego się mocno przykleja. Trudna sprawa! Aż trzeba o gałęzie dziób wytrzeć. Wtedy zamiast do dzioba przykleja się do drzewa i tak, jak inne nasionka w ziemi — ono kiełkuje na gałązce, zapuszczając w nią korzenie. Im wyżej ptak dziób o gałąź wycierał, tem wyżej na drzewie wyrósł krzak jemioły. *M. M.*

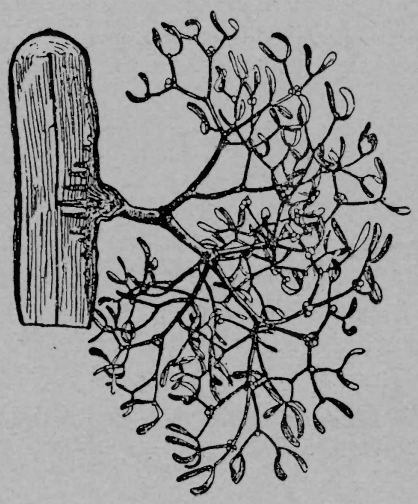

ŚNIEŻEK

Leci śnieżek z chmurki
z górki na pazurki,
powiększa góreczki
pod nasze saneczki
i wyścieła dróżki
popod nasze nóżki.
Leci śnieżek, leci
na radość dla dzieci!

E. Sz. Z.

GIL.

Gil wesoły, krasnopióry
Z pośród białych brzóz
Sfrunął śmiało na śnieg świeży,
Choć na dworze mróz.

Nie martwi się z swojej biedy,
Choć mu ciężko żyć;
W okno stuka nam niekiedy
Chciałby z nami być.

Br. Ostrowska.

ZUCH MIECZYŚ

(materjał do pogadanki obyczajowej).

Pojechał ojciec po drzewo do lasu i zabrał Mieczka ze sobą. Mieczyś lubił jeździć sankami, a w lesie pomagał ojcu drzewo układać na sanki, zbierał suche gałęzie.

Wreszcie zabrali wszystko. Mieczyś usiadł wtyle, a gdy sanki prędko ruszyły, zsunął się odrazu na ziemię. Krzyknął z całej siły, ale ojciec był już daleko, czapkę wtulił na uszy, więc nic nie słyszał.

Zaczął Mieczyk biec za sankami, ale któż dogoni konia?

Mazgaj zacząłby płakać, lecz Mieczyk nie był mazgajem — zastanowił się co tu robić? Noc nadchodzi, w lesie mogą być wilki, trzeba iść do domu tak, żeby nie zbłądzić — trzeba pilnować śladu, jaki zostawiły sanki. I zaczął iść za śladem uważnie, odważnie. Choć do domu daleko, przecież wkońcu dojdzie.

A tu coś dziwnie huka pomiędzy drzewami, coś się rusza, szeleści, jakby go kto gonił — obejrzał się — nic niema. Nie ogląda się więcej, — idzie, idzie wytrwale, choć go nogi bolą.

Nareszcie wyszedł z lasu. To już dobrze, lecz i w polu zabłądzić można, trzeba uważać ciągle.

Do domu było jeszcze daleko. Biedny Mieczyk, zmęczony bardzo, idzie. — Wtem patrzy — pędzą sanki. To ojciec spostrzegł zgubę i jedzie po niego.

Cieszył się, że go znalazł, a może jeszcze więcej, że chłopak taki zuch, dał sobie radę i byłby sam wrócił do domu.

— Zuch jesteś, Mieczyku, — powiedział — dobrze ci będzie w życiu.

C. Niewiadomska.

Pytania: Jak się zachował Mieczyk w tej przygodzie? Jak nazywamy tego, który sam sobie radzi? Kto z was chce

być zuchem? Czy zuch się przechwala, że się niczego nie boi? Co myślicie o Mieczysiu? Czy lubicie jeździć sankami? Jak się prędzej jedzie: wozem, czy sankami? Czy koniowi lżej ciągnąć wóz czy sanki? Dlaczego?

USZANUJ STARSZYCH

(materjał do pogadanki obyczajowej).

Władzio jechał w tramwaju. Znalazł jeszcze miejsce i usiadł sobie wygodnie.

Na platformie tymczasem cisnęli się ludzie, a między nimi był siwiutki staruszek, który obu rękami opierał się na lasce, bo widocznie ciężko mu było stać tam bez oparcia.

Władzio natychmiast wstał ze swego miejsca i poprosił staruszka, żeby je zajął.

Nieznajomy podziękował mu, popatrzył na niego serdecznie i coś jeszcze szeptał do siebie.

Na platformie pan jakiś spojrzał na Władzia uważnie i spytał:

— Powiedz mi, mój chłopczyku, dlaczego ustąpiłeś miejsca. Tu zimno i wiatr przykry.

— Musiałem uszanować starszego człowieka — odpowiedział Władzio.

— Tak, mój chłopcze, — rzekł nieznajomy — daj mi rękę, pragnę ją uścisnąć, bo wiem, że wyrośniesz na dzielnego i szlachetnego człowieka.

C. Niewiadomska.

Pytania: Dlaczego Władzio ustąpił swego miejsca Czy każde dziecko tak postępuje? Dlaczego? (może nie uważa, a może nie pomyślało o tem). Co myślimy o dziecku, które starszych nie szanuje? Co pomyślał staruszek o Władziu? Szereg przykładów, w jaki sposób możemy okazać szacunek starszym w różnych okolicznościach.

DLACZEGO RENIA NIE CHCE SPAĆ.

Renia iść spać nie chce,
bo dzień taki krótki!
Jeszcze go ujmują
na różne robótki,
na obiad, śniadanie
i na podwieczorek!

Potem noc przychodzi,
wsadza w czarny worek
i każe w nim leżeć
cicho, bez hałasu...
...Ten dzień taki krótki!
na nic nie ma czasu!

E. Sz. Zar.

DZBANUSZEK.

Kupił tatuś Eli
niebieski dzbanuszek,
niebieski dzbanuszek,
co ma dwoje uszek
i pękaty brzuszek.

Niesie Ela dzbanek,
już wchodzi na ganek,
wtem drgnęły paluszki
i... z dzbanka okruszki!

E. Sz. Z.

ĆWICZENIA RACHUNKOWE.

LICZBA 4.

W każdej kratce powinny być 4 myszki; jeśli w której jest więcej myszek, dziecko musi przykryć je czystym kwadracikiem; jeśli jest mniej myszek, niż 4, wtedy dziecko dodaje tyle kwadracików (z myszkami), by dopełnić do 4.

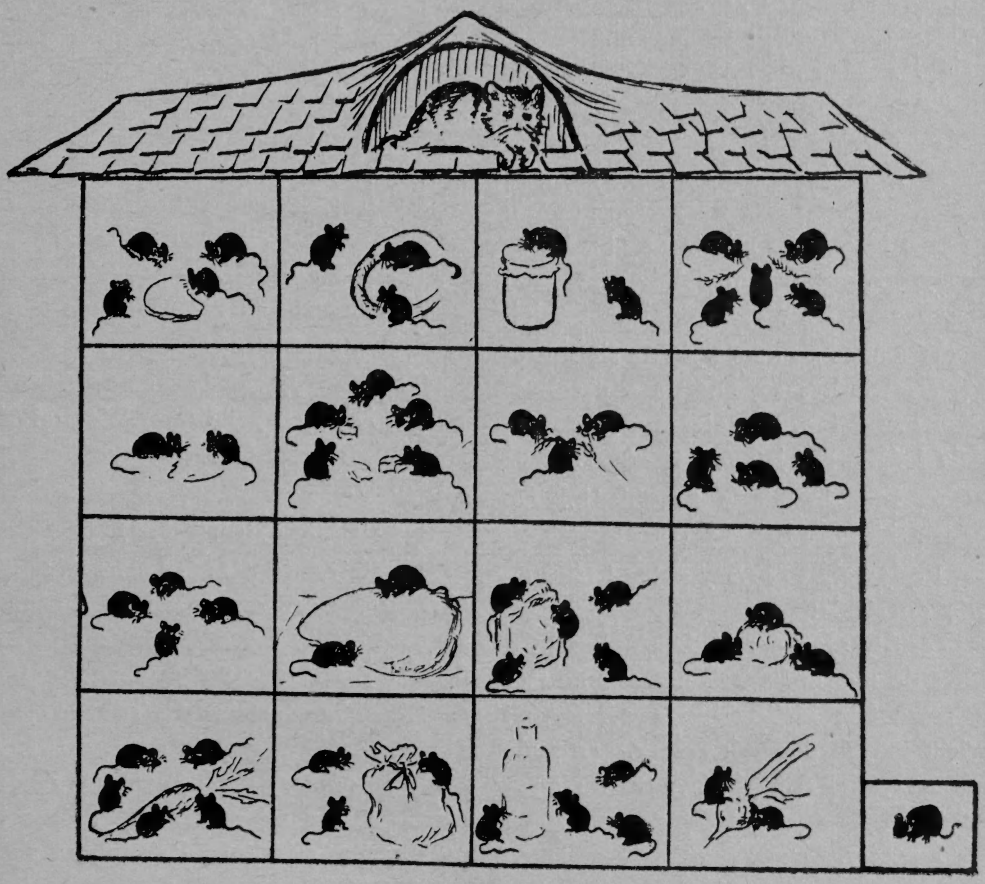

SZARUTKA.

Pewnego razu mała Szarutka została zaproszona na obiad do pani Szczuroty.

Co to było za szczęście i co za radość dla małej myszki polnej być na proszonym obiedzie w mieście u pięknej pani Szczuroty! Opowiadała o tem wszystkim, kto chciał i nie chciał słuchać.

— Jestem dziś na obiedzie u pani Szczuroty!.. U pani Szczuroty jestem na proszonym obiedzie.

Od samego rana Szarutka się stroi: myje się, czesze, czyści, wkłada najładniejszą sukienkę, fryzuje wąsiki; a gdy była już zupełnie ubrana, matka zawiązała jej na szyi piękną kokardę jedwabną.

— Strasznie jesteś gadatliwą, córuchno, za dużo mówisz, — powiada matka — poco masz wszystkim opowiadać, że idziesz do miasta na obiad proszony. Wiesz o tem dobrze, że pani Szczurota też nie lubi takiej gadulskiej.

Wkońcu Szarutka wybrała się w drogę, ale wkrótce zapomniała o przestrogach matki i przez całą drogę opowiadała i śpiewała jedno i to samo:

— Idę do miasta na obiad!... Do miasta idę na proszony obiad!

Posłyszały to myszy polne i tak mówią do siebie:

— Słyszysz, sąsiedzie, Szarutka idzie do miasta na obiad. Dostanie tam z pewnością kiełbaski, ciasta, tortu i wielu innych dobrych rzeczy. Ta mała ma szczęście! A gdybyśmy tak z nią poszły?

I poszły.

Niedługo utworzył się cały sznur myszy, a taki długi, że końca jego nie było widać. Tuż za Szarutką szły szczury, za szczurami biegły myszy stare, młode i małe, za nimi — myszki drobne, badylarki. Wszystkie śpieszyły na obiad do pięknej pani Szczuroty.

Pani Szczurota stała przy oknie i wyglądała swego gościa, Szarutkę, Ale gdy zobaczyła ową gromadę myszy, którą Szarutka prowadziła, przeraziła się. Prędko zatrzasnęła drzwi i położyła się do łóżka.

— Chyba źle w głowie ma ta mała, że sprowadza mi na obiad wszystkich krewnych i kuzynów.

— Puk, puk, proszę otworzyć, jestem! To ja, Szarutka.

— Moje dziecko, — odpowie pani Szczurota — przychodzisz za późno, bo już jest po obiedzie.

— Ależ jestem głodna, bardzo głodna — woła przez łzy Szarutka.

Pani Szczurota nic na to nie odpowiedziała.

Takie przyjęcie oburzyło okrutnie wszystkie szczury i myszy.Wszczął się taki hałas, pisk, że się wszystkie koty pobudziły.

— Uciekajmy! uciekajmy!

Niestety, w tem zamieszaniu nie obeszło się bez wypadku: szczur miał złamaną nogę, mysz postradała ogon, dwie myszki zupełnie zaginęły.

Szarutka dostała takiego zawrotu głowy, że nie mogła do domu trafić. A kiedy po północy dopiero wróciła do domu — matka się przeraziła, widząc ją poszarpaną, zabłoconą i słaniającą się.

— O nieszczęsna, skąd wracasz, czy to możliwe, żebyś była na obiedzie u pani Szczuroty?

— Gdzie tam! Miałyśmy całą awanturę... Wszystkie myszy poszły za mną. A ta przed nosem nam drzwi zamknęła... A wtedy koty wpadły na nas.

— No tak, domyślam się... to twoje gadanie, ale trudno, idź, córuchno, prędko do łóżka.

Szarutka prędko zasnęła, ale nazajutrz nie chciała wyjść ze swej norki, bojąc się, by jej nie spytano, jak tam było na obiedzie u pani Szczuroty.

A. Simon

tłum. z francuskiego.

STRACH

Tekst A. B. *Mus. Ryty Gnus.*

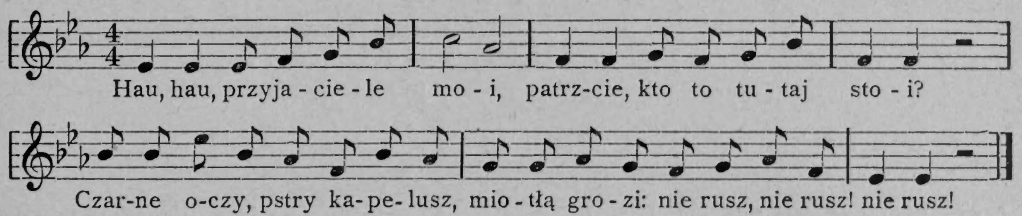

2. Kiwa mu się jakieś piórko...
Czemuś wlazł tu na podwórko?
Czemuś twardy, jak ze skały?
Czemuś taki strasznie biały?
Hau, hau.

3. Jak go skubnąć — tyle zysku,
Że jest potem zimno w pysku...
Hau, hau, chłopcy!... Na ratunek!
Sprawcie mu też poczęstunek.
Hau, hau.

ĆWICZENIE PAMIĘCI WZROKOWEJ.

Większość dzieci posiada loteryjkę obrazkową. Jest to kopalnia, z której możemy czerpać materjał do różnego rodzaju ćwiczeń wzrokowych.

Ćwiczenia dla najmłodszych:

Odłóżmy z loteryjki większe kartony (z kilkoma obrazkami na jednym) i weźmy jedynie obrazki na kartonikach małych (które służą do przykrywania).

Wybrać tyle obrazków, ile jest dzieci. Porozkładać je na niskim stole w ten sposób, by obrazki nie stykały się ze sobą, by każdy obrazek był dobrze widoczny.

Polecić następnie, by 4-ro (najmłodszych dzieci) wybrało sobie po jednym obrazku; nazywa przedmiot, który przedstawia obrazek i przygląda mu się. Teraz do stołu przystępuje druga 4-ka dzieci, tak samo wybiera, nazywa i przygląda się obrazkom. W tym czasie mieszamy obrazki dzieci pierwszej grupy i polecamy, by każde odnalazło swój obrazek i wymieniło treść jego.

Następnie 1-sza i 2-ga grupa dzieci mieszają swoje 8 obrazków i z nich wynajduje każde swój.

Jednocześnie występują następne czwórki dzieci i postępują tak, jak poprzednie.

Takie wyszukiwanie obrazków dla bardzo małych dzieci przedstawia pewną trudność, dlatego ćwiczenia owe odbywają się z małą ilością obrazków. Trudność się zwiększa w miarę tego, jak się powiększa liczba obrazków.

Po kilku takich ćwiczeniach należy je nieco urozmaicić. Niech dziecko wybierze jeden obrazek, nie patrząc (z zamkniętemi oczami lub też wybierze z szufladki nawpół otwartej) nazwie wyobrażony przedmiot, potem z pomiędzy dużych kartonów (loteryjki) musi wyszukać ten, na którym będzie taki sam obrazek, jak trzymany w ręku.

K. Zajdowska.

ZMYSŁ MIĘŚNIOWY.

Czucie oporu (wykorzystane przy każdej pracy ręcznej).

1) Dzieci próbują rozerwać w ręku nić bawełnianą, wełnianą, złamać patyczek, gałązkę; 2) tak samo rozerwać trzy nici razem wzięte, 3 gałązki, cienki drut.

2) Porównać trudności najpierw w przeginaniu, a potem w przedzieraniu papieru gazetowego, kancelaryjnego, okładkowego i tektury.

3) Zginać sitowie, drut, gałązkę wierzby, fiszbin i porównać siłę oporu.

4) Rozciągać powoli ukos materjału jakiego, jakiś przedmiot trykotowy (szalik), gumę (podwiązki), gutaperkę (zniszczona piłka).

5) Mocowanie się dwojga dzieci: jedno z nich stoi, drugie usiłuje poruszyć je z miejsca, najpierw tylko popychając ręką, a potem opierając się o jego plecy całem ciałem.

Zabawa z linką. Bierze się linkę 4—5 metrów długą. Przy każdym końcu staje jednakowa liczba dzieci, dobranych w ten sposób, żeby siła ich była mniej więcej jednakowa. Każda partja ciągnie linkę do siebie, która się podda?

ROBOTY.

PUDEŁKO.

Obrysować szablon na grubszym papierze, powycinać ząbki, namalować szlaczek, lub też poprzyklejać wycinanki i wtedy dopiero posklejać boki — otrzymamy pudełko z przykrywką.

M. K.

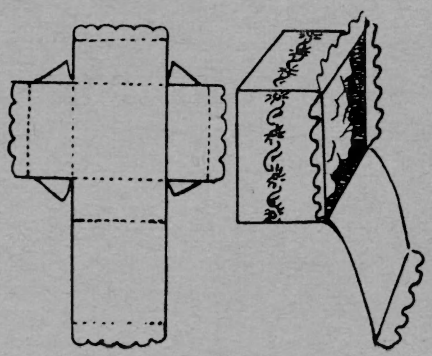

WYSZYWANIE.

Deseń w postaci klamry, który dziecko może wyszyć kolorowemi włóczkami na teczce do rysunku lub obrazków.

K. D.

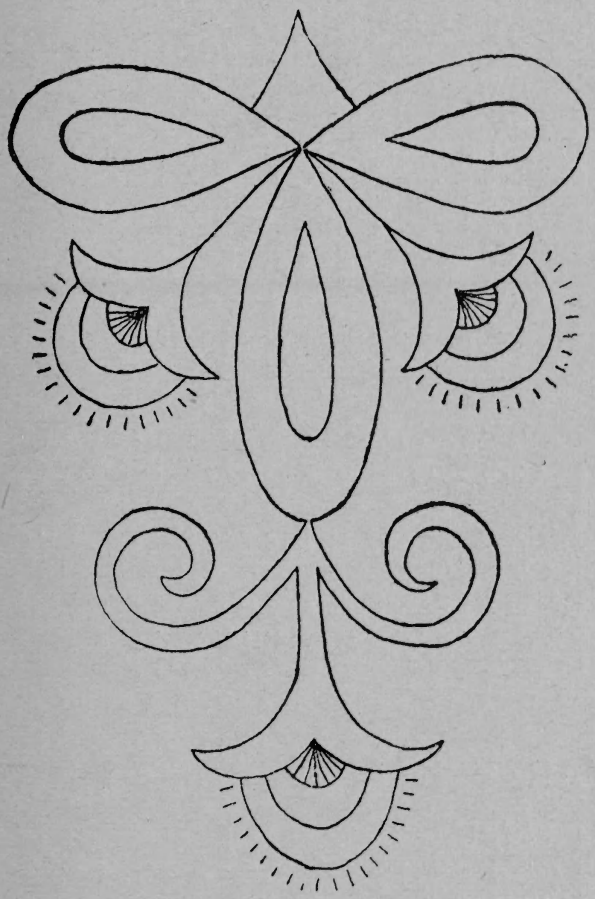

NOWE PRZEDSZKOLE W WILNIE.

Magistrat m. Wilna otworzył drugie przedszkole, tym razem w śródmieściu. Jakkolwiek mieści się ono w lokalu prywatnym, to jednak odpowiada ważniejszym warunkom higjenicznym.

Dom przylega z jednej strony do ogrodu, w którym dzieci mają własne zagonki, drzewa owocowe i duży plac do zabaw, z drugiej — dotyka do dużego ogrodu miejskiego (Bernardyńskiego), z którego dzieci również korzystać mogą.

Lokal jest obszerny i wygodny. Pokoje wysokie, duże, słoneczne. Posadzka jasna, froterowana. Ściany i sprzęty pomalowane są na jeden kolor, jasny, ciepły. Firanki i kwiaty w oknach, odpowiednie obrazy i obrazki na ścianach nadają charakter prywatnego mieszkania.

Dwa pokoje są przeznaczone na sale zajęć. Umeblowanie ich stanowią: małe stoliki (na dwoje i na czworo dzieci), krzesełka, szafa do pomocy wychowawczych, szafka do przechowania osobistych pudełek każdego dziecka, kilka dużych tablic, nisko zawieszonych na całej długości ściany, „kącik" z zabawkami w pokoju dzieci młodszych, a warsztacik — u starszych.

Pokój obok przeznaczony jest do popołudniowego wypoczynku małych dzieci, z których każde dostaje siennniczek, poduszeczkę i kołderkę; śpią albo leżą przez godzinę.

Przed południem w tym samym pokoju odbywają się raz na tydzień oględziny lekarskie.

Do najładniejszych części lokalu należy — sala zabaw, słoneczna, duża, pięciookienna. W niej widzimy fortepian, drabinki i ławeczki do ćwiczeń cielesnych. Jeden duży pokój został obrócony na szatnię i umywalnię. Pozostałą część lokalu stanowią: jeden pokój kierowniczki przedszkola, pokój służbowy, ubikacje i pokój kąpielowy.

Przedszkole zaopatrzone jest w pomoce wychowawcze, obrazy, książki, narzędzia, warsztaciki, zabawki, apteczkę i bibljoteczkę. Personel zakładu stanowią: 2 wychowawczynie (na 70-ro dzieci), lekarka, higjenistka i woźna.

Mówiąc o przedszkolach wileńskich, nie mogę nie wspomnieć o dzieciach z tych przedszkoli.

Powolne, mało ruchliwe, nieśmiałe, wolno myślące, o słabej wyobraźni — są uważne i pilne. Nadzwyczajne zamiłowanie wykazują do robót ręcznych, wykonywają je z wielką cierpliwością i zręcznością. Często przychodzą wcześniej do przedszkola, by „zrobić prędzej".

Posłuszne, karne, są bardzo uczuciowe, serdeczne i pieszczotliwe. Wypadki bicia się, lub kłótni — są bardzo rzadkie. Przeciwnie, jeżeli kogo spotka jaka krzywda, każde biegnie, by pomóc mu lub pocieszyć. Można z zupełnym spokojem pozostawić przez dłuższy czas bawiące się dzieci bez dozoru: w zabawach swoich nie są ani hałaśliwe, ani dokuczliwe. Dobre dzieci!

Któreś dziecko świeżo przybyłe zaczęło pewnego razu wykrzykiwać. Sąsiad, szturchając je w bok, powiada:— Cicho bądź! — A bo co? — Nie widzisz, żeś w „pokojach".

Dzieci są przekonane, że w mieszkaniu czystem, jasnem, udekorowanem, gdzie są kwiaty, obrazy i „muzyka" (fortepian), „tak jak w kościele", „trzeba być cicho". To znaczy należy grzecznie się zachowywać.

Rozczulająca jest serdeczność tych dzieci.

— „Na rączki"—prosi maleństwo, podchodząc do wychowawczyni. — „Taka duża i na rączki, ciężka jesteś". — „Troszeczki". Widać potrzeba jej było pieszczoty. Inne dziecko podbiegnie, przytuli się, pogłaszcze ubranie, uściśnie, obejmie za szyję, pocałuje i odejdzie nieśmiało. A tak mało im potrzeba, żeby się bardzo cieszyły.

M. Radziwiłłowiczowa.

GRY TOWARZYSKIE.

ĆWICZENIE ZRĘCZNOŚCI

PIŁKI.

Dwa rzędy dzieci stają naprzeciw siebie. Jeden rząd trzyma piłki i rzuca do fartuszków drugiego, stojącego naprzeciwko. Te dzieci, które dostały piłki, rzucają teraz ze swej strony.

1) Ustawić kręgle w dwa rzędy i toczyć pomiędzy niemi piłkę tak, by żadnego nie obalić.

2) Ustawić kręgle w jednym rzędzie i toczyć piłkę (w ten sposób, by obalić ich jak najwięcej).

3) Postawić tylko jeden kręgiel na środku; obalić go tocząc doń piłkę.

MARSZ WKOŁO OBRĘCZY.

Dużą obręcz kładzie się na środku pokoju. Dzieci jedno za drugiem maszerują wkoło. Potem wykonywają to samo ćwiczenie z zawiązanemi oczami.

SPRAWOZDANIE Z KSIĄŻEK.

Szelburg-Zarembina Ewa. Majster-Klepka (osiem barwnych opowiadań na tle codziennych zajęć ludzkich). Z 10 ilustr. Norblina S. Lisowska, Warszawa (1930).

Osiem ślicznych bajek, tchnących umiłowaniem pracy i człowieka.

Nie wszystkie bajki będą dla dzieci przedszkola zrozumiałe. Dwie pierwsze (najdłuższe) będą zbyt trudne, ale inne, łatwiejsze, na pewno zyskają sobie ich uznanie, choć głębsza myśl nie będzie przez dzieci ujęta.

Wydanie ładne, z doskonałemi barwnemi ilustracjami Norblina S.

B. G.

KORESPONDENCJA.

P. Zofji (Śląsk).

Jak poradzić, żeby się kredki nie łamały tak szybko?

By ustrzec kredki od łamania się, trzeba je okleić. W tym celu bierze się pasek papieru (szerokość jego powinna być nieco mniejsza od długości kredki), smaruje go się klajstrem i mocno nim się owija kredkę, przynajmniej trzy razy. Gdy wyschnie, kredka będzie w grubej oprawie, którą przy temperowaniu ścinamy jak drzewo w ołówku.

Wychowawczyni przedszkola (Kupce).

Jakie tematy do pogadanek mam obrać z memi dziećmi, są apatyczne, bardzo nierozgarnięte?

Trzeba coraz bardziej zainteresowywać dziecko tem środowiskiem, w którem się znajduje, co w przyszłości wypełni jego życie.

a) Teren najbliższy: dziecko, jego zajęcia, zabawy, potrzeby. Potrzeby jego rodziny. Źródła zaspokajania potrzeb.

b) Dom mieszkalny: podwórko i jego mieszkańcy. Ogród, pole, jezioro, rzeka, staw, las.

c) Zatrudnienie ludzi: rolnictwo, rybołówstwo, mleczarstwo i t. p.

d) Uroczystości aktualne: religijne, narodowe, szkolne.

Przedszkole i praca dzieci nie powinna odbiegać od życia i środowiska dzieci, albowiem 90% dzieci pozostanie na wsi i na roli pracować będzie. Gdy się dziecko przyjrzy swemu polu, lasowi — pozna je lepiej, a tem samem pokocha swoją małą ojczyznę.

Odp. p. J. Z.

Słusznie Pani postępuje, stosując w swem przedszkolu płókanie gardła u dzieci. Środki odkażające, dodawane do wody, mogą być następujące: Kwas borny w płatkach krystalicznych łyżkę stołową. Chinozol 2 pastylki lub jodyny 15 kropli; wszystkie środki na 1 litr wody.

Technicznie płókanie najpraktyczniej zorganizować, jak następuje:

Wlać rozczyn, przyrządzony do dużej butli, zamykanej korkiem u góry, zaś u dołu nad dnem, zaopatrzonej w otwór, również korkiem zamknięty; przez korek ten przetknięta jest rurka szklana, zgięta pod kątem prostym i złączona z metrowej długości gumową rurką, zakończoną zaciskaczem. (Przyrząd podobny łatwo dostać w sklepach ze szkłem dla pracowni chemiczno-fizycznych).

Przyrząd umieszcza się na mocnej półeczce na wysokości $1^1/_2$ metra od podłogi nad zlewem lub kubełkiem.

Dzieci podchodzą kolejno, otwierają usta, wychowawczyni rozluźnia zaciskacz na gumowej rurce i skierowuje z odległości paru centymetrów słabą strugę płynu do ust dziecka.

Używając tego sposobu płókania gardła uniknie Pani zakażenia wśród dzieci, co się często zdarzyć może przy użyciu kubków lub szklanek.

Dr. A. J.

Proszę o radę, jak przygotować najlepszy klajster do sklejania papieru i tektury.

Niedoświadczona wychowawczyni.

Odp. a) Krochmal zarobiony w wodzie i potem rozgrzany dostarczy dobrego klajstru; b) Rozrabia się też mąkę zimną wodą na gęstą papkę tak, żeby żadnych grudek nie było, wciąż miesza się i dolewa gotującej wody, dopóki się nie otrzyma żądanej gęstości. Gdy wreszcie klajster zaczyna się robić przezroczysty, wówczas wlewa się resztę potrzebnej wody. Nie należy nigdy klajstru długo gotować.

M. D.

PRZEDSZKOLE W WILNIE

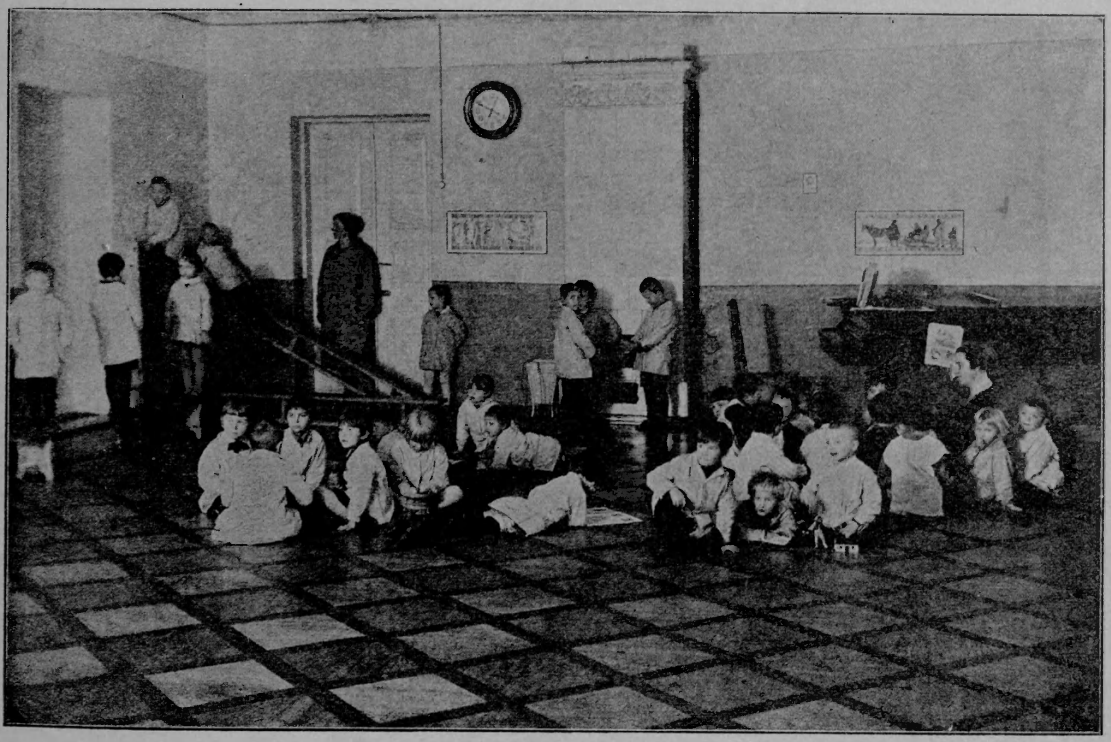

WYCHOWANIE PRZEDSZKOLNE

WYCHODZI RAZ NA MIESIĄC

PRZEWODNICZĄCA KOMITETU REDAKCYJNEGO

MARJA WERYHO-RADZIWIŁŁOWICZOWA

CZŁONKOWIE KOMITETU REDAKCYJNEGO:

HELENA CZERWIŃSKA, Dr. A. JURJEWICZÓWNA, BARBARA GROSGLIKOWA, HELENA GIRTLEROWA, MARJA MITKIEWICZOWA.

WARUNKI PRENUMERATY:

W WARSZAWIE		NA PROWINCJI	
Rocznie	Zł. 10.—	Rocznie	Zł. 11.—
Półrocznie . . .	„ 5.—	Półrocznie . . .	„ 5.50

Numer pojedyńczy Zł. 1.—

Cena ogłoszeń: Cała strona Zł. 80.—, 1/2 str. Zł. 50.—, 1/4 str. Zł. 30.—

SPIS RZECZY

Dom i przedszkole . . . . . *H. Girtlerowa.*
W sprawie walki z błonicą . . . . . *Dr. med. Paweł Baumritter.*
Praca nad śpiewem dzieci mało umuzykalnionych *Ryta Gnus.*
W przychodni . . . . . *Dr. Rozenblum.*
W Nazarecie . . . . . *Marja Kączkowska.*
Tematy do rozmów zimowych . . . . . *M. Weryho.*
Jemioła . . . . . *M. M.*
Śnieżek . . . . . *E. Sz. Z.*
Gil . . . . . *Br. Ostrowska.*
Zuch Mieczyś (mat. do pog. obycz.) . . . . .
Uszanuj starszych (mat. do pog. obycz.). . . . *C. Niewiadomska.*
Dlaczego Renia nie chce spać . . . . . *E. Sz. Zar.*
Dzbanuszek . . . . . *E. Sz. Z.*
Ćwiczenia rachunkowe . . . . . .
Szarutka . . . . . *A. Simon* tłum. z franc.
Strach (nuty) . . . . . .
Ćwiczenie pamięci wzrokowej . . . . . *K. Zajdowska.*
Zmysł mięśniowy . . . . . .
Roboty: Pudełko . . . . . *M. K.*
„ Wyszywanie . . . . . *K. D.*
Nowe przedszkole w Wilnie . . . . . *M. Radziwiłłowiczowa.*
Gry towarzyskie: Ćwiczenie zręczności piłki. .
„ „ Marsz wkoło obręczy . . .
Sprawozdanie z książek . . . . . *B. G.*
Korespondencja . . . . . .

Prosimy o wniesienie prenumeraty za I-sze półrocze 1930 r.

Drukarnia Zakł. Wydawn. M. Arct, Sp. Akc. w Warszawie, Czerniakowska 225.